

POLEMIKA

Epokę komunistyczną mamy już za sobą. Co ją najbardziej charakteryzowało? Konsekwentne łamanie głównego przykazania: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”: i stąd wszechobecne pomniki i portrety przywódców. Gdyby komuniści mogli, zastąpiliby niebo jednym wielkim portretem Stalina. Portret wewnętrzny jednego z tych kartów na tle portretu gruzińskiego

i komunistyczną praktykę fasady.

I nie ma racji recenzent „Dziś” Andrzej Górny zauważając, skądinąd dowcipnie, że poznańskie przedstawienie mogłoby być wsparciem dla koncepcji „okrąglego stół”. Błąd Górnego odbija w sobie błąd renowanego dramaturga zajmującego się epoką obłędu: przesadne eksponowanie wszechobecności i wszechzależności od polityki. Korin interpretując „Portret” poprzez rosyjskie „czelowiekiolubie” usunął z tekstu zbłądną retorykę,

ludzkie ciepło (tu wtrącone do sztuki prywatne zdjęcia i zwierzenia aktorów), z drugiej – dramatycznie ograniczone, kalekie i splaszczone poprzez błędne wybory wymuszone przez mola cha totalitarnego systemu. W „Portrecie” Mrożka według Korina rozgrywa się przed oczyma widza dramat małości jako zamknięcia: w malej-wielkiej epoce, w zdegenerowanych ideach podniesionych przez propagandę do rangi genialnych i ponadczasowych, w chorej pamięci i przeszłości, w ograniczonej ludzkiej psychice, woli i umysłu. I tylko sumienie jest nieograniczone i miłość wyzwalająca. Na scenie Teatru Nowego wszystko, co jest życiem – jest na pierwszym planie (choćby to były samoloty z papieru), co jest śmiercią – jest tłem i ramami życia.

Ja reżyserska koncepcja w pomysł Milana Kwiatkowskiego, kierownika literackiego, została wypracowana aż do foyer, gdzie widzowie mogli swoją prywatność ubrać w oficjalne ramy teatralnej premiery, robiąc sobie w stylowym fotelu portretowe zdjęcie. Spektakl szczególnie smakuje dzięki precyzyjnej i konsekwentnej reżyserii orgz bardzo dobremu aktorstwu.

Sława Kwaśniewska, Krystyna Feldman i Danka Stenka, Zaskakująco ciekawy jest Michał Grudziński, gdy rezygnuje – pod wpływem reżysera? – ze swojej znanej już od lat w Poznaniu manieri. Życzę Nowemu, by to nowe spojrzenie na stare problemy i gwałtownie starzejące się sztuki, choćby tak wielkich jak Mrożek, było kontynuowane, owocując coraz lepszymi spektaklami.

NOWE W NOWYM

TADEUSZ ŻUKOWSKI

Olbrzyma to główny problem „Portreta” Sławomira Mrożka.

W przypadku tego spektaklu mamy do czynienia z samymi nowościami: nowy Mrożek (nikt tak jeszcze „Portretu” nie zinterpretował), nowego dyrektora w nowym Teatrze Nowym na tle nowej (postkomunistycznej) rzeczywistości. Jakie są tego konsekwencje? Długo oczekiwane – odpolityczenie. Uwolnienie teatru od trzeciorzędnych zobowiązań, sztuki od schizofrenii, która zmuszała, by w najmniejszej aluzji nawet doszukiwać się największych walorów dzieła oraz wyswobodzenie osoby prywatnej spod presji osoby społecznej. Najbardziej zyskał sam Mrożek, który w wersji Korina jest lepszy od Mrożka w oryginale – uwikłanego w dwie sztuczności: pogombrowiczowską-filozofię formy

ze scenografii – wespół z Darią Sobczak – dekoncentrujące szczegóły (sprowadzając ją do artystycznie sugestywnego skrótu); oficjalny portret nieludzkiego „ojca narodów” sprowadził do ludzkich rozmiarów, a wyeksponował prywatne portrety aktorów-bohaterów.

I oto okazuje się, że pod oficjalnymi portretami lat naszkicowanymi w nasze świadomości grubą kredką propagandy, pospiesznych uogólnień, wypełnionych historyczną doniosłością, socjologiczną prawidłowością, społecznymi rewoltami i rządowymi pacyfikacjami – toczyło się zwykłe-niezwykłe życie ludzi uchwyczonych w potrzask swego czasu. To co małe, prywatne, o-mijające radio, gazety i telewizję jest, z jednej strony, piękne przez niewymuszone, naturalne